

Redaktor odpowiedzialny Teodor Żybiński w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8. Biuro redakcyjne: Plac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

z gromadzonego poprzednio sprzedają się w eksp. po 2 gr.

Cena ogłoszeń (inzeracji): od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 gr. (inl. 12m.)

Listy do redakcji, administracji ekspedycji winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 4 tal. 45 gr. w monarchii pruskiej 3 tal. 1 agr. 3 fen. w Austrii 3 guld. 41 cent. w Niemczech 3 tal. 12 agr. w Francji 18 fr. w Anglii 1 f. 6 sht. w Szwajcarii 3 tal. 15 agr. w Danii 4 tal. 25 agr. w Włoszech 25 fr. w Turcji 30 fr. w Ameryce 6 dol. 12 cts. 1/2.

AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO: W Wroclawiu: Kary & Przedoek, Schuhrbrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junkerstrasse 13. — W Lwowie: Ignacy Herook, ulica Halicka 240. — W Szwajcarii: Haasensteln & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłate): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Fleischi, 20 Rue des Tournelles. — W Brukseli: Dubois, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu: pp. Havas, Lafitte, Buller & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie N. M. i Wiedniu: Haasensteln & Vogler. — W Lipsku: Eugeniusz Fort

POZNAŃ, 20 lipca.

Główna kwatery króla Wilhelma przeniesiona do Nikolsburga; połączone armie pruskie księcia Fryderyka Karola i generała Herwatha zbliżają się do Wiednia, gdzie lada chwila oczekują rozstrzygnięcia walki na polach Wagranu lub pod Florisdorffem; książę następca tronu odparzył pod Tobicowem brygadę austriacką, która zaślania odwrót armii generała Benedeka z pod Olomuńca, posuwa się także ku Wiedniu wzdłuż koryta Morawy (March) i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przedsię stanie nad brzegami Dunaju, niż spłoszona reszka armii północnej, które obecnie tylko po lewym brzegu Morawy w okolicy półkolu cofać się mogą pod freszberg (Brzetyśław), by stąd dostać się do wojsk strzegących pod Wiedniem przejść Dunaju. Jednocześnie zapędzają się pruskie podjazdy z korpusu rezerwowego generała Knobelsdorfa z pod Opawy (Troppau) i Jaegerndorf aż do Sternberg i Hranic (Weisskirch), miasteczka o kilka mil tylko od Olomuńca odległych; podczas gdy ruchoma kolumna generała Stollberga uciera się z Austriakami, wysłanymi z obozu pod Krakowem, dla niepokojenia pogranicza śląskiego. Tymczasem w Lipsku gromadzi się drugi korpus rezerwowo, wzmocniony dywizją meklemburską, który pod wodzą w. księcia Meklemburskiego, ma wstąpić do Bawaryi przez Hof i Eger, podczas gdy korpus generała Müllera już maszeruje przez Budziejowice (Budweis) na twierdzę Linz, zając miasto drogą otwartą do Monachium i do Wiednia. — Frankfurt n. M. zajęty przez wojska generała Falkensteina, obłożony 6 milionową kontrybucją, doznaje, jak się można przekonać z telegramu, losu zwycięzkiego miasta. Czy przeciw środki represyjne użyte przez wodza pruskiego w stolicy niemieckiego Związku zdołają powiększyć w południowych Niemczech gwałtowność, porównywalną z powrotemem oręża pruskiego do głębszymi Austrii, licząc stronników polityki hr. Bismarcka, o tym należy wątpić, jak również nie podobna przypuścić, by drakońskie przepisy pruskiego generała Prądzyńskiego, grożące spalaniem całej wioski za przestępstwo jednego jej mieszkańca, zdołały obudzić „przesławnym Królestwie Czeskim“ zaufanie do obywateli Czechoi przez wspaniałomyślnych zwycięzców lepszej przyszłości. — O dalszym operacjach, korpusu generała Falkensteina przeciw VIII korpusowi związkowemu, który w popieszczeni marszach przez W. księstwo Heskie na południe od Frankfurtu usiłuje połączyć się z armią bawarską w okolicy Würtzburga rozłożoną, dotąd nie wiadomo. Tyle pewna, że Bawary, którzy chwilowo pchnięli się w kierunku dla sojuszu z Austrią i pragnęli sojuszu z Prusakami, obecnie zerwali toczony o zawieszenie broni z Prusakami układy i postanowili walczyć dalej. Jednakże nawet Allg. Ztg. zmuszona jest przyznać, że w masach ludu niemieckiego, olśnionych potęgą pruską, zaczyna coraz jawniej okazywać się niechęć do wojny bratniej i tak zwani „mężowie postępu“, którzy niedawno jeszcze potępiali zamiary p. Bismarcka, dziś składają się do przyjęcia udziału w przedparlamentarnej niemieckim, mającym być przez Prusy zwołanym niebawem. W tym celu, jak donoszą dzienniki, toczą się żywe w Berlinie pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych rozprawy, w których znakomici członkowie stronnictwa liberalnego postępowego jak np. pp. Bennigsen z Hanoweru, Biedermann z Lipska, Oetker z Kassel brali udział. Zaręczają, że w razie zebrania się owego przed-parlamentu nawet pp. Waldeck i Ziegler, główce forsytmenerów, porówno b. ministrem badenskim p. Rogenbachem i znanym przywódcą staroliberalnego stronnictwa p. Jerzym Vincke, zasiadają w nim będą.

Bogumił Dawison.

Wyszło niedawno temu ciekawe nader dzieło „Aus der Bühnenwelt“ przez Ferdynanda Gleicha w Lipsku w roku 1866, które między innymi zyciorysami znakomitych artystów dramatycznych podaje biografii dość szczegółową rodaka naszego Bogumiła Dawisona, który przez swój talent zjednał sobie uwielbienie i podziw całej niemieckiej Europy. Myśląc, że nie będzie bez interesu dla publiczności naszej poznać ciekawego z początku, a także tak świetnego żywota artysty, podajemy w streszczeniu szczegółowy z życia jego, jakich nam pan Ferdynand Gleich w piśmie wzmiankowanym udzielił.

onegdaj uczynić w głównej kwatery włoskiej. Patrie zaręcza, że najpóźniej w trzy dni sytuacja się rozjaśni. Być może, ale zapewne rozjaśnienie to nastąpi wskutek krwawej walki orężnej, nie zaś wskutek dyplomatycznych kroków Francji, nieopartych żadnym energiczniejszym argumentem.

Z teatru wojny włoskiej przynosi nam dzisiaj telegram ważną wiadomość o rozpoczęciu na dniu 18 bm. działania zaczepnego przez flotę włoską na wybrzeżach Dalmacji. Szczegółów bliższych telegram nie podaje, ograniczając się na doniesieniu, że kanonada rozpoczęła dnia 18 bm. przez pancerniki włoskie na wyspę Lissę, trwała jeszcze bezustannie dnia następnego. Również donoszą telegramy o kilku mało znaczących utarczках ochotników Garibaldiego z Austriakami na pograniczu Tyrolu. Natomiast zbywa na świeżych doniesieniach o dalszym pochodzie Cialdiniego w kierunku Udine.

Wiadomości urzędowe. Np. rządził przesłany rejejnemu na odstawce Maszabachowi w Dysseldorcie nadac gwiazdę do królewskiego orderu korony II klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Ze wsi, 17 lipca. L. Z. Rząd pruski utrzymywał aż do ostatnich czasów, że germanizacja W. Ks. Poznańskiego potrzebna jest dla interesu państwa, dla jego bezpieczeństwa i że dla tego praw, o jakie Polacy się dopominają, dać im nie może, nie chcąc działać wbrew interesom państwa. Tak występowały Prusy jako państwo przedstawiające tylko system polityczny, wrosły zaborami, nie stanowiące w swej przeważnej masie samej przez się właściwej narodowości, bo odnoszącej się do narodu niemieckiego. Czyż i nadal zechcą na tym stanowisku względem nas pozostać, podczas gdy zabierają się skupić pod swoim przewodem i ustalić politycznie znaczną część Niemiec, a więc podczas gdy zwycięża zasada narodowości, system li polityczny? Śledzimy zaiste nie nieprzychylnym okiem postępy dzieła w celu swoim prawnym i koniecznym, jakim jest skupienie narodowe Niemiec; uczuwamy szczerą popęd uszanowania tej roboty, wiedzeni uszanowaniem zasady narodowości, pchni polityką narodową prawdy, której daliśmy zawsze niezachwiane dowody; ale właśnie dla tego, żeśmy tej polityki nigdy nie zaniedbywali, nie wahałmy się wypowiedzieć, że o prawdziwości, że o szczerości zwrotu Prus ku zasadzie narodowości sędzić dopiero można podług tego, jak się dalej weźma względem. Jeżeli zwycięstwo zasady narodowości jest szczerą, a nie li fortelem dyplomatycznym-politycznym, nie będzie rząd mógł w dotychczasowym względem nas pozostać stósunku, ani wymagać, abyśmy się stali uczestnikami obcego narodu, zasiadając w parlamencie przyszłym niemieckim. Jeżeli uczestnicznym w parlamencie pruskim, to mogliśmy to uczynić bez wyrzeczenia się narodowości. Związani z państwem pruskim na mocy traktatów, dotąd jeszcze innemu nie zastąpionych, bierzemy udział w reprezentacji państwa, wychodząc z przekonania, że to jedyna praktyczna droga, na jakiej strzedz resztki praw naszych możemy, przyczyniając się do obrad nad prawami, które i nas zobowiązują, a pozwalają narodowości naszej nieraz pokrzepiać i pielęgnować. Z narodem przeciw niemieckim nie mamy żadnego stósunku politycznego, uczestniczenie w parlamencie niemieckim równałoby się zrzczeniu własnego narodu. Parlament niemiecki nie może stać się nigdy sądem właściwym dla sprawy naszej narodowości w W. Ks. Poznańskim; przypuścić się nie da, aby reprezentanci Niemiec kompetencyą względem nas mieć mogli. Temi kilku słowy staraliśmy się rozważyć obie następujące dziś możliwości, nie chcąc przesądzać z góry o większym prawdopodobieństwie jednej lub drugiej. Dodamy tylko jeszcze, że dziś lub nigdy mają Prusy przed sobą politykę wielką prawdziwego postępu, pozbawioną dziejowego przeciwnictwa szczeru niemieckiego i słowiańskiego, przeciwnictwa, które ze strony Niemiec było

zawsze zaborczem, usadowienia się na polityce prawdziwej siły, rozwijającej przyszłość z naturalnych zasobów przeszłości.

Paryż, 17 lipca.

Sytuacja polityczna od wczoraj do dzisiaj o tyle się zmienia, iż wedle zapewnień, jakie się słyszy w kołach rządowych, otworzyły się nowe widoki zakończenia wojny i zawarcia najpierw rozejmu a potem stanowczego pokoju. W takim celu wyjechał p. Benedetti z głównej kwatery pruskiej do Wiednia; zaś ks. Napoleon wyjechał wczoraj wieczór do głównej kwatery włoskiej, aby w Włochach, którzy teraz z niesłychaną odwagą wojują, kiedy już niemasz nieprzyjaciela, uspokoić ile możności w ich wojowniczym ferworze i uczynić skłonny do przyjęcia warunków rozejmu, jak skoro takowy pomiędzy Austrią i Prusami ułożonym zostanie. Lecz na tym kończy się wszystko, co się o tych widokach można dowiedzieć w ambasadach i ministeriach. Nie chcę powątpiewać o tym, że widoki te muszą być oparte przynajmniej na prawdopodobnych podstawach i nie zdziwić się wcale, że bliższe wiadomości o nich głęboka tajemnica pokrywa. Lecz nie wahał się wypowiedzieć otwarcie, że, jak mnie się zdaje, te nowe widoki razem ze swymi tajemniczymi podstawami na bardzo słabych opierają się nogach.

Polityczne położenie na polu walki jest bardzo jasne. Prusy wiedzą dokładnie, czego chcą, Austriya wie czego nie chce, a oboje wiedzą dobrze, co robią. I Prusy i Austriya mogą mieć specjalne powody uniknięcia stanowczej bitwy pod Wiedniem. Powody Prus leżą w tym, że nie mają dostatecznie silnej i liczącej armii, która by im dawała pewność zwycięstwa; powody zaś Austrii w tym, że także nie jest pewną zwycięstwa i w każdym razie po bitwie przegranej poniesie to upokarzającą klęskę moralną, że nieprzyjacieli rozsiądzie się w stolicy monarchii. Ale i Prusy i Austriya mają daleko wyższe powody do stożenia tej bitwy.

Albowiem Prusy właśnie tylko wówczas mogą cel zamierzony osiągnąć, jeżeli bitwę wygrają, bo tylko wtedy zniewolą Austriya do wyjścia z Rzeszy niemieckiej. Celu zaś tego nigdy nie osiągną bez bitwy, bo Austriya bez bitwy tego warunku nie przyjmie. Jeżeli zaś Prusy to bitwę przegrają, to zapewne, że celu głównego nie osiągną, być może nawet, że stracą lewe skrzydło i centrum swej armii idącej na Wiedeń, ale zawsze coś jeszcze wygrają, bo wtedy prawie ich skrzydło odwróci się ku Niemcom środkowym, wzmocni dwa ich korpusy, rozciągające się zwycięsko od Frankfurtu aż do Frankonii i zajmie wraz z nimi w Rzeszy niemieckiej stanowisko tak silne, że Prusy wówczas z każdej negocjacji i z każdego położenia i załtem jest takie, że korzyści wynikające z bitwy wygranej są w porównaniu do strat mogących wyniknąć z przegranej tak wielkie, że warto jest ryzykować przegrana.

Położenie Austrii jest stosunkowo niemal takie samo. Jeżeli bowiem wygra bitwę, to wygra wszystko, co jest jeszcze do wygrania, wygra stanowisko w Niemczech w każdym wypadku daleko silniejsze, niżeli miała je dotąd i wygra może jeszcze jakie wynagrodzenie za stratę Wenecyi. Dla Austrii, która od wieku poświęca Polskę i poświęca wszystkie swe interesa na Wschodzie li tylko dla utrzymania swego stanowiska w Niemczech, taka wygrana miałaby wartość nieocenioną. Jeżeli zaś bitwę przegra, to wszystko przegra, ale to wszystko będzie zawsze tem tylko, czego już dziś od niej Prusy żądają, tj. wystąpienia z Rzeszy niemieckiej. Bo końcem końców wszystkie zamachy pruskie, tak w Czechach, jak w Węgrzech, mogą być dobre do straszenia Austrii i wywierania na nią nacisku; ale hr. Bismarck, a tem mniej król pruski, z pewnością na seryo ich nie biorą, bo wiedzą dobrze, że rozbić zupełnie Austrii tak długo jest niepodobnem, jak długo nie masz przynajmniej w teorii zbudowanego jakiegoś nowego gmachu, który by na jej miejscu mógł być postawiony. Jak Polska niegdyś przez całe dwa wieki dla tego tylko stała, że nie dojrzała była myśl rozbioru; tak i Austriya na każdy wypadek przynajmniej tak długo stać będzie, dopóki nie dojrzeją w sumieniu narodowości jej

składających i nie uzyskają moralnych warunków bytu nowe w jej miejscu polityczne budowy. O tem — oprócz może Kossuthów i Klappów i innych podobnych ideologów — wiedzą tak dobrze w Wiedniu, jak w Berlinie i w Paryżu, i dla tego Austriya będzie wolała także ryzykować przegrana, w której niewiele ma do przegrania, niżeli porzucić nadzieję wygranej, która jej obiecuje tak wielkie korzyści, a prztem odwet tak pożądany.

Ażeby zresztą dźbił Prusy i Austriya zgodziły się na jakiś układ pomiędzy sobą, potrzeba, aby i pierwsze i druga straciły zupełnie ufność w swe armie i aby Prusy zatrzymały w pół drogi, albo żeby Austriya upokarzające warunki przyjął, — co wszystko jest bardzo mało do prawdy podobnem.

Mimo to wszakże, jak już wspomnieliśmy u góry, tu się na nowo ożywiły nadzieje zawarcia rozejmu przed bitwą i ułożenia warunków pokoju. Za parę dni obaczmy, o ile nadzieje te były ugruntowane, — ale za parę dni także już może bitwa stoczona zostanie, a wtedy rozejm stanie się koniecznością.

Wczorajszy Constitutionnel przyniósł artykuł, o którym w pewnych sferach krąży podanie, jakoby go to samo pióro redagowało, z którego wyszła nota Monit'ora, zawiadamiająca o odstąpieniu Wenecyi. Artykuł ten jest głównie wymierzony przeciwko p. de Forcade, który w ostatniej kronice Revue des deux mondes, z nadzwyczajną zgrzesnością przypomniał Francji obowiązek sprzeciwienia się ambicyom pruskim i wystąpienia w obronę Austrii. W ogólności zresztą należy nadmienić, że opinia publiczna bardzo silnie stoi po stronie Austrii; bo mimo wszelkich sympaty i antypaty, jest przekonana, że taki wzrost Prus, na jaki p. Bismarck zakroił, jest dla Francji równie groźnym jak niebezpiecznym. P. Forcade powiedział w swojej kronice, że gdyby Prusy odrodziły się w duchu liberalnym, to wartoby tak wielkiemu celowi nie jeden własny interes poświęcić; ale poddaniu Niemiec pod rządy takie, które dotychczas dały się poznać tylko z despotyzmu i reakcyjnych dążeń, powinien każdy przeszkadzać, kto tylko ma siły po temu — a zdanie to zyskało mu poklask powszechny. Ten poklask zniecierpliwiał sfery rządowe o tyle więcej, o ile się z nim razem miewa dość głośne wyzywanie rządu, ażeby nie cierpiał dłużej nieznośnych dla Francji zwycięstw pruskich i aby się czynie wzięsza w tocząca się wojnę. Na dzisiejszej giełdzie można było nawet słyszeć zapewnienia stanowcze, że Francya woli wojnę, choćby najkosztowniej, niż pokój, obrażający najwyższe interesa i najszlachetniejsze uczucia narodu. Jeżeli rozejm teraz nie zostanie zawartym, trzeba się spodziewać, że rząd, który oczywiście wojny unika i gotów jest pokój okupić za każdą cenę, będzie musiał

W kołach dyplomatycznych krąży od wczoraj wieść, że książę Metternich powziął zamiar podania się do dymisyi.

Z teatru wojny.

I. Wojna niemiecka. Staatsanzeiger podaje następujące urzędowe wiadomości z pola walki: Berlin, 19 lipca. Po obsadzeniu Lundenburga przez armię pruską, potwierdzają się dotychczasowe wiadomości, że część północnej armii nieprzyjacielskiej, która się po bitwie pod Królowymgrodem (Koenigsgraetz) do Olomuńca schroniła, rozpoczęła pochód ku południowi. Dnia 15 bm. rano napotkały oddziały z dywizyi jazdy Hartmanna i z pierwszej armii pod Tobicowem (Tobitschau) wojsko austriackie, które wysunęło było po za prawy brzeg Morawy (March). Po kilkogodzinnym zaciekłym walce porażono nieprzyjaciela i odparto ze stratą 16 dział i licznych jeńców. Piąty pułk kirasjerów przyczynił się świetnym atakiem nie ma do zwycięstwa. Siły nieprzyjacielskie składały się większą części ze świeżej jeszcze zupełnie brygady Rothkircha.

małych artykułów z niemieckich i francuskich gazet, które to języki Dawison w wolnych chwilach był sobie przyswoił. Marzenia jego pod ten czas bardzo były skromne; nie pragnął więcej jak zostać tłumaczem. Czyste jednakże odwieczanie teatru obudziło w nim miłość przyszłego zawodu. Poznawszy sztukę, pokochał ją z całym zapalem, całą duszą. Staraf się osobiście zapoznać się z podziwianymi przez niego znakomitościami warszawskiego teatru. Pierwszą znajomością zrobił z pensyonyowanym tancerzem Tarracim, który mu lekce udzielał w tańcu i mimice i który go także z kilku podrzędnymi członkami sceny warszawskiej zapoznał.

Dostanie się do szkoły dramatycznej, istniejącej wówczas w Warszawie, było jego najwyższym życzeniem. Zbijało mu jednak do urczywistnienia marzeń na środkach materyalnych; zdobył się przecie na odwagę i udał się do ówczesnego dyrektora Dworzewskiego z prośbą o przyjęcie bezpłatnie do instytutu tego. Prośba odniosła pożądany skutek i ku największej radości do szkoły dramatycznej przyjęty został. Tu przebywał lat dwa. Wreszcie pozwolono mu wystąpić przed publicznością i w roku 1837 po raz pierwszy ukazał się z wielkim powodzeniem na scenie ojezystego miasta. Zatrudnienie jednakże, jakie tu znalazł, nie odpowiadało bynajmniej talentowi Dawisona; to też po roku niespełna opuścił Warszawę i udał się do Wilna, gdzie szersze znalazł do działania pole. Mogł tu bowiem czyli raczej musiał grać bardzo wiele i to w rolach najrozmaitszych: jużto w bohaterskich, jużto w komicznych. Gdy po dwóch latach trupa wileńska rozwiązała się, wrócił Dawison do Warszawy z pewnym już zaufaniem w siebie, myśląc, że z większym jeszcze zadowoleniem niż pierwój od publiczności stolicy przyjętym zostanie. Zwrócił się więc do dyrektora Dworzewskiego z prośbą o zaangażowanie lub o pozwolenie przynajmniej wystąpienia w kilku rolach gościnnych. Zawiódł się jednakże; gdyż dyrektor, mało ważąc jego zdolności, prośby nie uwzględnił.

zawezwany został do odegrania kilkunastu ról gościnnych. Z radością największą pochwycił tę sposobność i pospieszył do stolicy galicyjskiej, dokąd przybył bez grosza, tak że pierwszą kolacyą zapłacić musiał pieniędzi za zastawiony pierścionek. Niedługo jednakże położenie jego się polepszyło; gra bowiem jego tak bardzo się podobała, że hr. Skarbeck, przewodząca ówczesny teatr lwowskiemu, natychmiast go stale zaangażował i po niedługim czasie reżyserem zrobił.

Pobył w Lwowie był dla kariery późniejszy Dawisona nader ważny; poznał tu bowiem jako gości teatru niemieckiego kilka najświetniejszych znakomitości teatralnych niemieckich i francuskich, jak Ludwika Loewe, Julij Rettich i sławną panią George. Podniesiony tem i utwierdzony w poznaniu własnego talentu, zapragnął szerszego jeszcze pola działania i powziął zamiar przejścia do teatru niemieckiego. Oddał się więc z zapalem nauce języka niemieckiego i poznaniu klasycznych utworów literatury niemieckiej. Zwierzył się hrabiemu Skarbkowi ze swem marzeniem, a maż ten szlachetny, talent młodego artysty uznając i ceniąc, udzielił mu środków pieniężnych do zrobienia podróży do Niemiec i Francji, — tak że Dawison, poznawszy najznakomitszych artystów sceny niemieckiej i francuskiej, mógł się przygotować na tak ważny krok życia. — Jakie korzyści z podróży tej do Niemiec i Francji odniósł, wkrótce się okazało. Do Lwowa wrócił w roku 1841. Jedną z gazet lwowskich oznajmiła dnia pewnego publiczności, iż „w poniedziałek dnia 9 sierpnia ulubieniec teatru polskiego, pan Bogumił Dawison, po pierwszy raz na scenie niemieckiej w Bauernfelda komedii „Ostatnia awantura“ wystąpić będzie miał zaszczyt. Będzie to, pisała taż gazeta, nader interesującą rzeczą, artystę tak znakomitego, ulubienicą wykształconej i kochającej sztukę publiczności polskiej, usłyszeć w obcym, do polskiego tak niepodobnym języku. Jeżeli się nie mylimy, po pierwszy raz ob aktor w obu tych językach na scenie się doświadcza.“

Próba udała się nadspodziewanie. Dawison wprowadził w podziwienie wszystkich. W pierwszym czasie występował jedynie w rolach kochanków jak Ferdynanda w „Intrydzie i miłości“, syna Alby w Egmoncie, Monaldeschi i t. p. Przy tem nie opuścił jeszcze zupełnie sceny polskiej; w końcu jednak pomiędzy jedną a drugą decydować się musiał, gdyż pracować dłużej w obydwóch było mu niepodobnem. Duch wzniosły i ruchliwy Dawisona nie mógł się jednak zadowolnić powodzeniem tem, choć świetnym; wstąpiwszy na scenę niemiecką, poznawszy siłę swą i tutaj, postanowił udać się do Niemiec. Potężną podjętą do tego była miłość; poznał bowiem w Lwowie córkę artysty pewnego; połączeniu się ich wielkie szkody stawały na zawadzie; zwyciężyć je mógł nasz artysta jedynie dobieciem się sławy, co w Lwowie osiągnąć było niepodobna. Opuścił dla tego w roku 1846 światne stanowisko i udał się do Niemiec. Płacząc przy pożegnaniu narzeczoną pocieszył słowy: „idę w świat, zdając się na wolę Boga; — jeżeli osiągnę, czego pragnę, przyjdę po ciebie.“

Pierwsze przygody wędrowni za granicą nie były zbyt pocieszające. W Wroclawiu, gdzie skromnie prosił dyrektora o pozwolenie pokazania, co umię, pogardliwym wzdręgnięciem ramion i zwyczajnym „załuję mocno“ oddalony został. Nie lepiej udało mu się w Szczecinie. Poznał wreszcie człowieka, który jako znakomity artysta i dramaturg umiał ocenić znakomity talent nieznanego dotąd polskiego aktora, który poznał natychmiast, że rzeczywiście artystę, nie zaś zwyčajnego suplikanta lub tak zwany zapoznany geniusz ma przed sobą. Był nim Ludwik Schneider. Nim jednakże Dawison z tym wiele zaśluzonym mężem się poznał, wiele jeszcze przeciwności i nieszczęść w Berlinie znieść był zmuszony. Wychodząc z wagonu, upadł nieszczęśliwie i nogę sobie wywichnął, tak że przez cztery tygodnie w szpitalu łóżka opuścić nie mógł. Lecz i tutaj umiał przez dowiec i talent do opowiadania zjednać sobie łaski otoczenia; polubiono go tak, że dzień, w którym po raz pierwszy łóżko opuścił, wesołą ucztą uświęcono. Przy tej sposobności, siedząc

*) Starzewskiego.

— Wojskowy sprawozdawca do Breslauer Ztg pisze z Berlina pod dniem 17 lipca:

„Posuwanie się Prusaków ku linii Dunaju rozdzieliło się teraz w czterech kierunkach:

Lewe skrzydło, armia szląska, zatrzymuje, po oderwaniu od niej nieodzownych korpusów załogowych, rekonesansowych i obserwacyjnych, najwięcej dwa korpusy armii, ażeby przez dolinę rzeki Morawy (March) iść na Wiedeń. Pod Lundenburgiem, gdzie koleje z Ołomuńca i Berna do Wiednia się stykają, złącza się armia następcy tronu z armią środkową. Droga przez dolinę rzeki Morawy ciągnie się przez najżyźniejsze okolice Moraw, jest daleko dogodniejsza, niż drogi, które inne oddziały wojska iść mają. Można ją więc przebyć w czasie stosunkowo krótszym.

Przypuszczamy naturalnie, że armia północna — zostawiwszy załogę w Ołomuńcu, — cofnęła się na lewy brzeg Morawy (March), a zastanowiona z boku tą rzeką, chciała się pomiędzy nią a małemi Karpatami przedostać do Preszburga. Armia Benedeka mogła przytem od Hodonina (Göding), o półtrzęcieli mili w kierunku północno-wschodnim od Lundenburga posuwać się najkrótszą drogą od zachodu Karpat, albo też — w razie gdyby się obawiała skoncentrowanego ataku ze strony środkowej armii pruskiej, stojącej pod Lundenburgiem, albo od północy ze strony armii szląskiej — mogła od Przerowy (Prerau) lub dopiero od Hodonina przeprawić się przez Karpaty, zwrócić się ku dolinie rzeki Waagi i pod Ternawą dotrzeć do kolei Preszburzkiej.

W żadnym razie nie zdola przedrzeć, niż centrum pruskie, stanąć na linii Dunaju. Jeżeli oddziały armii pruskiej, co nie jest rzeczą niepodobną, przeprą linię Dunaju powyżej Wiednia, wtenczas armia północna, mając żwirówką od Preszburga do Wiednia całe dwa dni marszu, byłaby stracona dla austriackiej linii obronnej. Centrum pruskie ma od Berna (Brünn), do Lundenburga, aż do doliny rzeki Morawy, drogę dogodniejszą od tej, którą szło od Królowogrodu do Berna. Od Lundenburga rozciąga się przed nią dalekie, w nizinach naddunajskich gęsto lasami pokryte pole rzeki Morawy.

Armia nadelbiańska doszła do Znojemia. Być może, że z tamąd przez Nicolsburg chciała się połączyć z centrum pruskim, ale może też właśnie w kierunku południowym żwirówką posunęła się ku Stockerau.

Na lewym brzegu Mołdawy posuwa się na południe korpus generała Mülbego ku Linzowi. Dotarł podobno do Budziejowic (Budweis), od których siedemnastomilowa kolej konna prowadzi do Dunaju. Od Budziejowic aż do Leopoldsdorfu droga jest stroma i wiele ma zakrętów, dalej zaś pochyla się zwolna ku dolinie Dunaju.

Tem sposobem linia Dunaju na przestrzeni 35 milowej, od Linzu do Preszburga, jest zagrożona, przez co Austriacy muszą rozdrobnić siły swoje. Czy oszańcony obóz w Linzu już jest zaopatrzony w działa, o tem nie nie słychać; to zaś jest pewna, że jeden korpus armii wyprawiono koleją Wiedeńsko-Liniecką do St. Pölten, skąd w jednym dniu może dotrzeć do Mantera, Kannika i do Kremsi zasłonić tam most na Dunaju.

Podczas gdy Gablenz, — który niewątpliwie okazał się najdzielniejszym z wodzów austriackich, a pod Trutnowem chwilowo odniósł zwycięstwo i niemniej w bitwie pod Królowogrodem niezmierną rozwinął energią, — dowodzi wojskami pod Wiedniem, otrzyma zapewne Benedek dowództwo nad prawym austriackim skrzydłem. Nieszczęśliwy ten wódz musi dziś — naturalnie bardziej w Austrii, niż w Prusach — wodzić wojskami, — dowodzi wojskami pod Wiedniem, otrzyma zapewne Benedek dowództwo nad prawym austriackim skrzydłem. Nieszczęśliwy ten wódz musi dziś — naturalnie bardziej w Austrii, niż w Prusach — wodzić wojskami, — dowodzi wojskami pod Wiedniem, otrzyma zapewne Benedek dowództwo nad prawym austriackim skrzydłem. Nieszczęśliwy ten wódz musi dziś — naturalnie bardziej w Austrii, niż w Prusach — wodzić wojskami, — dowodzi wojskami pod Wiedniem, otrzyma zapewne Benedek dowództwo nad prawym austriackim skrzydłem.

Ten drugi błąd Benedeka — to błąd całego świata, mianowicie marszałków francuskich i — pruskiego ludu. Wyznajmy otwarcie: byliśmy dumni z naszych pod bronią braci, ale ich dzielność na polach czeskich przewyższyła o wiele nadzieje nasze. Zdaje się nawet, iż Benedek lepiej od drugich przeczuwał, że nasza armia ma nad nim przewagę. Można też sobie dziś wytlumaczyć, dla czego nie szedł na równiny Saksonii i Łuzacyi, ale czekał na nieprzyjaciela na nierównych polach Czech północnych.

Właśnie dla tego, że Benedek sam doczekał się skutku błędnych mniemań, które z nim całe austriackie wojsko dzieliło, uważamy go za zdolniejszego do dalszego dowództwa, niż innych generałów. Ma teraz pod sobą mniejsze siły, mogące działać na zastanowionej linii; umysł jego na mniej dalekie dziś przestrzenie zwrócony, jak w Czechach. Tu może rozwinąć cały zasób tej sztuki, którą mistrz jego Radecki w r. 1848 bitwy wygrywał. Myślmy naturalnie woli, ażeby w Austrii działało, ile

możności, niedość, ażeby w miejsce generała, który odwrotem ciężko dotkniętej armii tak doskonale kierować umiał, że sława tego odwrotu równa się sławie wygranej bitwy, stawiono na czele wojsk austriackich jakiegoś niedołę, który słępmu szczęściu choć jedno w życiu powodzenie zawdzięcza. Jeśli tak nie będzie, to widać, że w Wiedniu jeszcze całkiem nie stracili głowy.

Rzecz dziwna, że Austriacy za każdą razą, kiedy wyrzeka się swoich arystokratycznych tradycji i kogoś z nieszlachty wyniosła do dostojności, nigdy szczęścia nie miała. Mack, Thugut, Schmerling (który swoje szlachectwo wywodzi z jakiegoś gospody na przedmieściu Leopoldstadt, który właściciel ma jakieś szlacheckie przywileje), Krismanic, Hennickstein, Benedek, — ci dwaj ostani homines novi, — wszystko nieszczęśliwe dla Austrii imiona! Może ta okoliczność przyczyniła się do tego, że nieszlachta tak małe w Austrii ma znaczenie.

Arceksiążę Albrecht, naczelny komendant, odbył chrzest ogniu w r. 1848 pod St. Lucian. Piemontczyki widzieli w nim zawsze dzielnego i umiejącego oficera. Jego zwycięstwo pod Custozą nie zjednało mu jeszcze sławy wielkiego wodza; ale skromne buletyny, z których ani się nie ma wyobrażenia o rzeczywistych dla Włochów skutkach tego zwycięstwa, bardzo pięknie go charakteryzują. Przed ósmiu laty miałem z arceksiążciem rozmowę; poznałem w nim męża, choć wcale nie genialnego, ale pełnego nauki i wolnego od uprzedzeń. Arceksiążę odziedziczył zapewne przymioty swego ojca, który bardziej przez popularność swoją, niż przez hetmańską zdolność zyskał sławę wielkiego wodza. W każdym razie niesie nowy ten wódz ze swojemi zwycięskimi wojskami dla ciężko dotkniętej armii świeżą nadzieję i otuchę. Jeżeli mu się uda — a nie jest to wcale niepodobniem — zadać klęskę kolumnom z pruskich korpusów, natenczas powetują się moralne skutki Królowogrodzkiej niepowodzenia, choć rzecz naturalna, że o zatarcu skutków militarno-politycznych jeszcze pomyśleć nie będzie można. Jego szef sztabowy John zdaje się posiadać wszystkie te przymioty, których nie miał baron Henckfers (Heniksstein?).

Władze wiedeńskie zlagodniały nieco w przysposobieniu postępowaniu swoim z gazetami; dozwalają teraz podawać bez ogródki opisy położenia wojsk i surowe krytyki działań wojennych. Szczególnie zasuńają na uwagę korespondency, które w Wiedeńskiej Presse zamieszczają. Pisane są z głównej kwatery Benedeka i widocznie pod wpływem panującej tamże opinii. Czytamy w nich z zadziwieniem te same zarzuty, któreśmy robili austriackiej taktyce i organizacji przed pierwszym jeszcze starciem wojsk obydwóch; również zaleca korespondent armii austriackiej ten sam sposób dalszego wojowania, o którym my jeszcze przed bitwą pod Królowogrodem mówiliśmy, że jedynie skutecznym być może: artylerya powinna być główną ich bronią, piechota zaś i kawalerja tylko zasłaniają ją. Trzeba więc, ażeby armia zawsze o silnie się opierała stanowiska, na których działała pozytywne pomoce jej będą. Dopiero gdy artylerja w nieprzyjacielskich kolumnach szerokie zrządzi wyłomy, przystąpiłaby piechota i kawalerja do ataku.

Breslauer Ztg ile wiemy, zakazana jest w Austrii, nie dojdzie też z pewnością do głównej kwatery austriackiej. Ze idee, skreślone tu przy biurku, schodzą się w jedno z ideami, które okropne doświadczenie zrodziło, to dowodzi, że nasz pogląd zgadzał się z pojęciem każdego biegłego w rzemiośle wojennym i w dwójnasób podnosi błąd Benedeka, że po tylu nieszczęśliwych potyczkach odważył się na stoczenie walnej bitwy z tą armią. Właśnie na podobny błąd naszemu nieprzyjacielowi już rachować nie możemy; najcięższa jeszcze praca czeka naszą armię. Teraz trzeba dowiedzieć, że dowództwo tak samo jest nieczłowieczne, jak zasoby naszej armii.

— Czytamy w londyńskim Tim esie:

Berno (Brünn), 6 lipca.
Wspomnienie wszystkich wypadków ostatnich trzech dni jest jakoby wspomnieniem złudzenia nadprzyrodzonego. Wielka bitwa, łatwe zwycięstwo na jej początku, okropny odwrot, straszliwe zniszczenie zbrojnych zastępów nieprzyjaciela, potężnego, jak zdobywy jakich hord azyatyckich, w tym śmiercią tchnącym gwarze pod Królowogrodem: wszystko wydaje się jak pamiątka snu chorobliwego. W spiesznym gnaniu odwrotu, — tak spieszym, że nieprzyjaciela nazwać może „beprzymiotnym“ — słyszymy ciągle wołanie: „Prusacy idą! przez całe dwa długie dni żołnierze ciągle się oglądają, czy ich nie widać; my piszemy urykowo o tych przygodach, przy drodze, w zbożu, w pospiechu; to znów w hałaśliwych pokojach, napełnionych żołnierstwem, albo w szynkowniach, gdzie jeden jest równy drugiemu i tak ruszamy coraz dalej na komendę: „Vorwärts!“ — oto macie obraz naszej korespondency, ale to wszystko jest nieczem. — Lecz gdy sobie człowiek przypomni ten widok, który się oku przedstawił z rana 3 lipca z wicy Królowogrodu, gdy pomyślimy o tych niezliczonych kolumnach, posłusznych głowie jednego małego człowieka, o tych pięknych i dzielnych pułkach jazdy i piechoty, które zdawały się zalewać ziemię,

jak bujne fale zboża zalewają pola, — a potem te zbite, pomieszane, zdezorganizowane tłumy ludzkich stworzeń z bronią i bez niej, jakie sobie wyobrazić, że to jest to samo wojsko austriackie, które niedawno widzieliśmy?! Ale tak jest i nie więcej nie pozostaje, jak poddać się bezwzględnie prawu rzeczywistych faktów. — Dziś kiedy mogę mówić bez ogródki, lecz z najszczerszym uszanowaniem waleczności i nieszczęścia, a — jedno i drugie nie ulega żadnej wątpliwości. — Muszę mieć wolność wypowiedzenia mego przekonania, że jeżeli generał austriacki, zamiast działać, jak struś, który myśli, że nikt go nie widzi, gdy schował głowę swoją w piasku, powiedział wojsku i narodowi austriackiemu prawdę i całą prawdę o ich pozycyi, o ich obowiązku i niepowodzeniach, byłoby lepiej dla niego, dla nich i dla ich ojczyzny. Cios tej klęski dla armii, której powiedziałam, że jest zwyciężką, jest okropny, lecz nade wszystko zniweczył wiarę w ich dowódców, która dotąd była silną i niewzruszoną. Chociaż wiele mówią o zdradzie generałów i innych wyższych oficerów, których jedyną zdradą było to, że przyjęli posady, do których najmniejszych nie mieli zdolności, nikt nie może powiedzieć, aby przez list lub telegram jakikolwiek korespondent dziennika wyrządził choć najmniejszą szkodę wojsku, lub w jakikolwiek sposób zdradził plany dowódcy. Gdy Prusacy postępują z miejsca na miejsce, naturalnie oznaczają one na mapie. Ci biedni Czesi, którzy patrzyli na pałace się domy swoje, w kraju, gdzie nie masz może rodziny, która by nie opłakiwała straty jednego ze swoich członków, dowiadują się o takich wypadkach, jak bitwy pod Skaliciami i Giczynem z Allgem eine Zeitung lub francuskich gazet. Lecz wiedzą dobrze, że ich zamki i stolice, ich miasta i wioski, zostały zajęte przez nieprzyjaciela i że wojsko, które miało ich zasłaniać od najazdu, nie było w stanie wstrzymać zaborcze wroga zapędy. Skąd ten długi pociąg rannych? Dla czego nie ma jeńców pruskich? pruskich dział? Kiedy nasze wojsko zwyciężyło w Skalicach, a Edelsheim rozbił nieprzyjaciela pod Giczynem — coż znaczą ten tłum rannych, zniechęconych żołnierzy po drogach i dla czego Benedek poszedł z Józefową do Dubieniec a z Dubieniec do Królowogrodu? W Wiedniu, jak słyszymy, wszystko jest burzone, a miasto w niebezpieczeństwie. Nie masz prawdy. Niech się jęć z ust wroga nie dowiadują. — Z wieczora przed wyjazdem naszym z Józefowa, naczelnik bióra prasowego wszystkim zapowiedział, żeby o niczem nie donosili w listach lub telegramach, a raczej nie nie pisali dla własnego bezpieczeństwa i interesu. Tak mocno jest zakazona zasada utrzymania wszystkich w niewiadomości, że nawet i sztab nie wie i dla tego nie może udzielić żadnego objaśnienia względem szaszych wypadków a tym sposobem ciężkich błędów pełno.

Tak w nocy, kiedyśmy weszli z Sadowy do Królowogrodu i byli świadkami nadzwyczajnego popłochu i trwogi pomiędzy uciekającymi z Giczyna, oficer jeden od sztabu zapewniał, że tego dnia nie było żadnej potyczki, i że powodem tego zamieszania była jedynie to, że Austriacy wzięli Sasów za nieprzyjaciela; oficer ten zapewniał mnie o tem w tej własnej chwili, kiedy telegraficzne depesze ogłaszały całemu światu, że Prusacy pobili Austriaków i Sasów, i że ci uciekli do Królowogrodu, zostawiając pole bitwy pokryte wojennymi przyborami. Prawda zawsze w końcu wychodzi na wierzch; i jeżeliby Austriacy chcieli naśladować Prusaków w pisaniu buletynów, klęska ich wydałaby się mniej smutną i niezawodnie wzbudziłaby współczucie i szacunek, które każe mieć musi dach niebezpieczeństwa i odwagi. Dziwne wieści chodzą pomiędzy żołnierzy: że jeden z jeńców, który był w posiadaniu Prusaków i został rozstrzelany, że inny przeszedł do nieprzyjaciela z odebranymi instrukcjami przed samą bitwą, że inny znowu za pieniądze pokazał poboczną drogę, a jeszcze inny został przekupionym, żeby się wcale niebić.

Nareszcie jesteśmy w Bernie (Brünn). Wiemy, że armia, która tutaj będzie miała główną swoją kwatery, została po kilkakroć pobita przez Prusaków, od czasu jak ci zajęli Czechy. Kiedy Benedek był przymuszony porzucić swój plan, (bo mu przynajmniej przypisywano plan zajęcia Szląska i północna na Berlin) słysząc, że Prusacy gotują się do najeścia Czech, mógł się był spodziewać, że będzie mógł obronić wawoży, które prowadziły przez góry Obrzymie na północ i górzystą granicę od wschodu. Wiemy teraz, że mu się to nie udało. Operacye wojenne zaczęły się na dobre 27. Jednego i tego samego dnia (28 czerwca) Prusacy wyparli Austriaków z Nachodu na zachodniej stronie, z Trautenu na północ, a z Münchengrätz na zachód Josephstadu, i wiemy teraz, że wszelkie usiłowania Benedeka, aby przeciwdziałać złączeniu się armii następcy tronu i księcia Fryderyka Karola były bezskuteczne, i że tylko miał do wyboru: albo pozwolić im zająć Czechy — lub po bić złączone ich siły. Lecz czego Benedek nie mógł dokazać przeciw Prusakom, gdy byli jeszcze rozdzieleni, tego z pewnością trudniej dokazać było przeciw siłom złączonym i przeważającym własne jego wojska. Powiadają, że gwałtowny charakter następcy tronu saskiego był przyczyną klęski pod Giczynem. Hrabia Clam-Gallas i Sasi stali na lewo i mieli z tyłu zasłaniać Benedeka od Prusa-

ków, ale austriacki generał miał surowy rozkaz nieprzyjaciela nie atakować. Ogólnie mówią, że na hr. Clam-Gallas ciąży wina klęski Austriaków pod Magentą, bo nie słuchał wyższych rozkazów. Tą rzeczą uległ naleganom następcy tronu czy króla saskiego i zaatakował Prusaków z widocznym niepowodzeniem. Słowem, dzielne to wojsko, które się tak mężnie biło za Habsburgów, zostało pobite częściowo i moralnie, nim na nie spadł okropny przed dwoma dniami cios, o którego okropnym zniszczeniu smutne do koła świadczą ruiny.

W Wysokim Mycie (Hohenmuth) bolesne było moje spotkanie z kilku znajomymi oficerami od sztabu. I przybywali jeden po drugim, zmęczeni, zgnębieni, że spuszczeni niemi głowami, a gdy kto przyszedł ze świeżą wiadomością o poległych, których zapisywano, ciche westchnienie dobywało się z ich piersi — jedyne świadectwo ich rozpacz. Lecz znosili klęskę z męską i żołnierską godnością. Żadnego było swych ludzi, swoich przyjaciół i swego państwa, ale nie żałowali sami siebie. — Jak wam już ostatnim liście mówiłem, opuściliśmy Wysokie Myto o drugiej. Całdziesięć mil z Wysokiego Myta do Litomyśla żołnierze szli bez żadnego ładunku w zupełnej mieszaninie, ale nad wieczorem szeregami na nowo w porządku szłyśmy się zaczęły. W ogóle nie mogę powiedzieć, ażeby choć na chwilę dał się dostrzec brak subordynacyi w austriackich szeregach i przez całą drogę niewiem ani jednego przypadku rabowania, pomimo żeśmy przechodzili przez duży wsi i miasteczka. Owszem targowali się nawet o różne prowianty, które kupowali od dziewcząt, stojących po drodze. Do Litomyśla przybyliśmy wieczorem. Zastaliśmy je przepelnione wojskiem, jednakże dostałem łóżko i nigdy nie tęskniłem tak za podczymkiem, jak tą razą. Począł i komunikacye wszelkie są przerwane; postanowiliśmy więc udać się do Świtawy, najbliższej stacyi kolei żelaznej, aby bez pozwolenia otrzymać nie mógł. Na drugi dzień rano, wyglądając oknem, ujrzałem na gościńcu karetę cesarską, a po chwili ujrzałem hr. Mensdorffa, przechadzającego się po podręczniach oberży, pogrążonego w smutnym dumaniu i z wyraźnym nalicu smutkiem. Miał na sobie mundur generała, a przechodzących żołnierzy, którzy go salutowali, zatrzymywał i zadawał im pytania, starając się ulżyć ich potrzebom i datkami pieniężnym ich zasilać. Mówią, że przybył tu jako komisarz wojskowy, który ma zbadać przyczyny tej klęski. W każdym razie obejrząwszy się dokoła, mógłbym nie wyobrażenie o stanie wojska. Słyszałem także, że Benedek złożył dowództwo naczelne. Ale obecna klęska podniosła jeszcze przywiązanie ku niemu oficerów i poświęcenie żołnierzy. Hr. Clam Gallas, nielubiany w wojsku, został podobno aresztowany, również i bar. Henickstein, dowódca sztabu, i mówią, że jeszcze kilku generałów tego samego doznało losu. Hr. Mensdorff jest tego zdania, że w chwili zwycięstwa nieszczęsny strach opanował żołnierza i że to było powodem przegranej. Koło południa dostałem nareszcie kartę paszportową do Świtawy i przez całą drogę 10 lub 12 mil wynoszącą, widziałem ciągi rozproszonych żołnierzy zbierających się na nowo po sztabach. Ułani, dragoni, kanonierzy i piechota, wszystko to biegło znowu weselę, a każdy swoje opowiadał przygody. Po kilkogodzinnej przejażdżce przybyłem z moim towarzyszem do Świtawy, lecz tu nie mieliśmy dalszych wiadomości. Wszystkie wagony, prócz tych, które zostawiono dla rannych, posłane były na południe, by nie wpadły w ręce nieprzyjaciela, Urzędnicy kolei nie dla nas uczynić nie mogli, a nie podobna było naszem zgnękanemu kołmi jechać tej nocy 8 mil niemieckich do Berna. Lecz właśnie, kiedy już nie widziałem żadnej nadziei wyjazdu, zjawił się sławny chirurg wiedeński profesor Dumreicher i był w kłopotcie, z któregośmy go wybić mogli. Był on uorganizował sztab dla rannych i słabych i trzeba mu było jechać ze Świtawy do Litomyśla, aby się widzieć z naczelnymi władzami, lecz nie miał wozu. Wyjednął nam więc miejsce w 3 klasie między swoimi doktorami i pomocnikami w wagonie do Berna i Wiednia, a my mu daliśmy nasz powóz i konie. Lecz nie byłbym przyjął jego ofiarunku, gdybym był wiedział, że podróż czterdziestomilowa ze Świtawy do Berna potrwa od godziny 4 po obiedzie do 12 w południe na drugi dzień.

Wiedeń, 7 lipca. Ponieważ tylko jeden pociąg jechał wczoraj o 3 z Berna, przy yłem nim tutaj o godzinie 10 o północy. Na peronie przedstawili nam się najboleśniej szy widok. Pełno tu płaczących kobiet, stroskanych krzywnych, rodziców i przyjaciół, oczekujących przybycia rannych, a wyraz ich oblicza, gły z trwożliwą tęsknotą za glądali do wagonów, nie da się odmalować. Gdy droga jako istota poznano, z głową obwiązaną albo bez nogi i ręki, głośno odezwali się jęki i każda mała grama madka otoczyła swego i wyniosła go dalej ku miastu. Lalki, łóżka słomiane i kanapy stały przy ścianach bydynku. „Czy miałeś wielu rannych dzisiaj?“ „O bardzo wielu!“ odpowiedział dozorca. „Zapewne, cały Wiedeń wkrótce nie będzie zapełniony, było więcej tysięcy przywiezionych po obiedzie, a to nie wszystko.“ Gdy jechał ulicą, widziałem światło w niejednym oknie, a gd-

w wygodnym krześle, odczytał Holtaja dramat „Hans Jürgen“, czem tak zajął twarzystwo, że ułomny pewien nauczyciel z Poznania, naparuszony troszkę puncezem, z entuzjazmem zawisł mu na szyi i przysięgał uroczyscie, że, gdyby był Dawisonem, natychmiast do teatru królewskiego z pensją 10,000 talarów by się zaangażował.

Ludwik Sneider polecił młodemu naszemu artyście panu Maurice, inteligentnemu i szlachetnie znanemu dyrektorowi Talij, teatru w Hamburgu, który poznał natychmiast, jak podnieśli scenę hamburską przez przyjęcie do niej nieznanego jeszcze Dawisona. Pierwsze zaraz jego w Hamburgu wystąpienie dnia 3 lutego 1842 roku usprawiedliwiło w sposób najświetniejszy polecenie Ludwika Sneidera, a wkrótce stał się ulubioncem Hamburgczyków. Zapewniwszy tu sobie miejsce, nie zapomniał o słowie danem naczelnicy. W maju r. 1848 wyrobił sobie dwutygodniowy urlop, pospieszył do Lwowa, ożenił się i z nią razem do Hamburga wrócił. Teatr jednakże hamburski z ograniczonym bardzo repertorzem nie odpowiadał tak rozległym zdolnościom, jakimi był obdarzony Dawison. Powodowany jednak wdzięcznością ku dyrektorowi Maurice, nie przyjął wezwania do teatru berlińskiego a później drezdeńskiego; skoro jednakże przez Holbeina, dyrektora teatru cesarskiego w Wiedniu, do tegoż teatru powołany został, dłuższy ociągał się nie mógł i do Wiednia się udał. Tu wystąpił 17 października 1849 i po 6 przedstawieniach na próbie stałe zaangażowany został. Mógł tu wreszcie występować w rolach swych najświetniejszych, tak w tragedji jako i w dramacie. Antoniusz w Juliuszu Cezarzu, Hamlet, Ryszard III, oto postacie, które sobie Dawison imię koryfeusza w dramacie zjednał. Nie pozostawał jednak Dawison długo przy teatrze cesarskim, opuścił go już bowiem r. 1852. Złożył wreszcie cinki krytyki miejscowej, a potem także niektóre zajęcia z dyrekcją sprzykrzyły mu to stanowisko. Jako najlepszy przykład tychże niechaj nam posłuży zdanie recenzenta do Wiedeńskiej Presse, który o wzniosłej postaci Dawisona jako Ryszarda III w następnym sposobie wyraził: „Pan Dawison, jako Ryszard III najwię-

kszego dołożył starania, by wymaganiom czasu i zachciankom karnawałowym zadosyć uczynić, a jeżeli nie wzbudził śmiechu w publiczności, na jaki gra jego zasługiwała, jedynie ma to do zawdzięczenia powadze i uszanowaniu, jakie publiczność dla tragedji zachowywać zwykła. Czegoś więcej niezrozumianego, nieprzetrawionego i nieczłowiecznego jak Ryszard III Dawisona, trudno doprawdy sobie wyobrazić.“ Większa niedorzeczność krytyczna nie pojawiła się dotąd; porównały ją można jedynie z sądem równoczesnych recenzentów o Bethovenie, któremu ci panowie radzili przestać komponować, boć do tego talentu nie ma, i „lepiej grajkim zostać; z krytyką recenzentów warszawskich o Mickiewicza, z uszczypliwymi wreszcie krytykami na Szylera, Mozarta, Webera, Meyerbeera itd. Do wszystkich tych przeciwności, które artysta nasz w Wiedniu znosić musiał, i ta się dołączyła, że żonie jego klimat Wiednia zupełnie nie służył i niebezpiecznie na zdrowiu zapadać zaczęła. Z radością więc przyjął zawezwanie dyrektora teatru drezdeńskiego. Dnia 5 lipca 1852 po pierwszy raz wystąpił na scenie drezdeńskiej i to w Hamlecie. I o mimo coby, jaka słusznie zachowano dla przedstawiciela tej roli dotychczasowego, Emila Devrianta, powodzenie Dawisona było najświetniejsze i ostra krytyka pełna była pochwał dla niego. Po kilku miesiącach jako stały członek do trupy drezdeńskiej wstąpił. Tu, gdzie wykształcona i sztuka kochająca publiczność i ostra wprawdzie, lecz rozsądna krytyka w pomoc mu przychodziła, w teatrze, który w prawdziwym słowa znaczeniu świątynią sztuki może być nazwany, otoczony przez znakomitych, po większej części wysoko położonych artystów — tutaj w pięknym Dreźnie, z cudną okolicą, znalazł Dawison wreszcie właściwe miejsce, gdzie w spokoju, nie drażniony przeszkodami, sztukę swą do coraz większego blasku rozwijać zdołał. Do ról swych Szekspirowskich: Hamleta, Ryszarda III, Merkuto w Romeo i Julii, Marka Antoniusza w Juliuszu Cezarzu, Szyloka, Otela i Makbeta, dołączył króla Lira i Leontesa w Powieści zimowej. W Lessinga dramatach gra Rikota, Marinego i Derwisza; rolę jego Getego są: Mefistofeles, Alba, Karlos w Kla-

wigo i Antonio w Tarkwato Tasso; Szylera rolę jego najświetniejszą są: Franciszek Moor w zbójcach, Muley Hassan, Burleigh, Filip II i Wallenstein; obok tego nie można pominąć Skappa i Pobożnisia Moliera.

Pośród tego pięknego, aureola sławy i szczęścia otoczonego życia, ciężkie spotkało go nieszczęście. Śmierć wydarła mu małżonkę. Ciosem tym dotknięty, by rozszerzać się choć trochę, udał się do Paryża. Przybył właśnie podczas obchodu stułetniego urodzin Szylera. Przykładając się do uświetnienia obchodu tego, przeczytał w Cirque de l'Imperatrice trzeci akt Don Karlosa. Z namiętną uwagą słuchała go publiczność licznie zgromadzona. Podczas olbrzymiej sceny między królem a markrabią Pozą zachwył publiczność dochodził do najwyższego stopnia; a gdy słowa Pozą zabrzmiały w sali: „królu daj wolność myśli“, sala zatrząsa się od oklasków a Alfred de Vigny, znakomity poeta i członek akademii, z entuzjazmem uścisnął naszego artystę i wyrzekł: „jak szczęśliwa Ojczyzna twa, która takiego mistrza zrodziła.“ W Dreźnie przebywał Dawison jeszcze lat kilka. W roku 1864 opuścił Dreźnie, by odtąd zupełnie niezawisłe dla sztuki pracować.

Zdarzeniem ważnym dla teatru wiedeńskiego było wystąpienie Dawisona w roku 1865. Przedstawił tu większą część sławnych swych ról w tragedji dramacie i komedji. Chociaż zakres ról bardzo był obszerny, to przecież ogólnie zajęcie wiedeńskiej publiczności do samego końca bardzo było żywe a nawet wzmagalo się coraz więcej. Pobyt swój w Wiedniu zakończył przedstawieniem Namietnika królewskiego (Koenigsleutenant) na korzyść nieszczęśliwego poety Gutzkowsa. Z Wiednia udał się do Berlina gdzie w teatrze Woltersdorfa 40 dał przedstawień, ztąd do Królewca, gdzie w entuzjazm wprowadził publiczność, szczególnie młodzież akademicką; występował tu jedynie prawie w rolach swych klasycznych.

Otóż szczegóły życia Dawisona, wyjęte z wiernie opracowanej biografii wyżej wzmiankowanej pana Gleicha. My z naszej strony jedną jeszcze kwestyą poruszyć,

uwazamy za stosowne, czy Dawison tak długo występujący na scenie niemieckiej, uwieczniony i laureami obspity na obcych, nie przestał być Polakiem. Za bytnością jego w Wroclawiu staraliśmy się bliżej zapoznać z artystą i poznaliśmy w nim ku wielkiej naszej radości Polaka duszą i ciałem, gorąco miłującego ziemię ojczystą i energicznie występującego przeciw zarzutom, czynionym w tej mierze. Krótko po wystąpieniu swym w Warszawie gdzie przez kilku miesiącami grał, między innymi w Matce rodu Dobratyjskich, całą publiczność polską, również jak Moskale zelektryzował, pojawiło się doniesienie w Dzienniku Warszawskim, że Dawison wkrótce przybędzie do Warszawy z trupą niemiecką, by węgelną kamień poświęcić do założenia teatru niemieckiego. Oburzył się nasz artysta na to doniesienie i, uważając je jako oszczerstwo energicznie odpowiedział w pismach warszawskich, że nigdy nie myśli w ten sposób przyłożyć się do szerzenia niemieczyny w Warszawie, że jest Polakiem i że, gdyby stółunki teatru warszawskiego pozwały, jedynieby się starał o podniesienie sceny polskiej. Wystąpienie to jasno rzuciło światło na sposób myślenia Dawisona.

W Wroclawiu młodzież akademicka polska wysłał do niego deputacyę, by wyrazić cześć i uwielbienie do geniuszu jego, wręczając mu zarazem jako upominek dzieła Słowackiego, z stosownym motto z improwizacyi Konrada i z podpisami młodzieży na czele. Z wdzięcznością, z rozczuleniem nawet przyjął artysta nasz upominek ten, wyraził w sposób serdeczny uczucia, jakimi zawsze był i jest przepełniony dla narodu i ofiarował koła akademickim swą fotografią z napisem: „W dowód szacunku i wdzięczności młodzi polskiej w Wroclawiu rodak Bogumił Dawison.“

Z Wroclawia udał się Dawison do posiadłości swej w Dreźnie, gdzie przez kilka miesięcy występował zamyślał po kilkoletnim zatrudnieniu nieprzerwanym na deskach teatralnych.

Pisane w Wroclawiu.

W. J. W. Z.

można było zajrzeć przez nie, byłoby to może widok różnie okropny, jak po bitwie. Żołnierz, który nie poległ w boju, kończył tu może swój nędzny żywot na łonie płaczącej rodziny, na wygodniejszym tylko łożu. Główna wataha wojsk będzie w Ołomuńcu, nie w Bernie i prawdopodobnie jutro tam się przeniesie.

— Czytamy w Staatsanzeigerze:

Berno (Brünn), główna kwatery królewska 17 lipca. Już dziś odchodzi większa część wozów głównej kwatery o Nicsburga, prawie 7 mil na północ od Berna, a jeżeli okoliczności pozwolą, przeniesie król także swoją kwaterę tam dotąd. Będzie więc tylko o 10 mil od Wiednia. Przedwczoraj zaprosił król biskupa berneńskiego hr. Schaffgotsch, niemiecki i burmistrza Dr. Giskrę wice-burmistrza do siebie na obiad, poczem król wice-zorem zawiadzał na chwilę tak nazwany Schreibeald, wille-turę zamożnych Berneńczyków i najulubieńsze ich miejsce przechadzek, a wczoraj wieczorem była herbata w orodzie Argutten, który cesarz Józef II Berneńczykom arował Zresztą przyjmując król, oprócz referatów szew gabinetu wojskowego i cywilnego, tylko wyższych oficerów wielkiego sztabu jenerałego, kuryerów z Berlina doniesienia od obydwóch armii. Jak zawsze pracuje król z natężeniem i żałowia, obok najwyższego kierownictwa operacyjami wojennymi, także bieżące sprawy rządowe dalekiej ojczyzny, przyciem tylko żałować należy, że komunikacja kolejną i telegrafem zawsze jeszcze nie jest wypracowana. Tak np. dziś dopiero nadeszło doniesienie Aschaffenburga, że generał Goeben pobliż dywizyj armatyzadką pod Laufach. P. trzeba więc na to było 4 dni, niżby było mieć tę wiadomość w godzinę po ukończeniu bitwy. Poprzyjeżdżano więc na rogach ulic ogłoszenie, że cała surowość wojennego prawa spadnie na tych, którzyby mieli się dopuścić świeżego uszkodzenia kolei lub telegrafu albo też innych przekroczeń przeciw bezpieczeństwu operującej armii pruskiej. Drugie obwieszczenie ustanawia momentalną wartość pruskiego talara na 10 krakerów i podług tej stopy mają mieszkający pruskim żołnierzom sprzedawać żywność i inne potrzeby.

Podług nadeszłych tu od armii wiadomości zajęła i 8 dywizyj Skalice i Hodonin (jedno i drugie nad rzeką Morawą), inne zaś dywizyj zajmują część Lundenburga z przyciem w ciągu dzisiejszego dnia dojdą do Wilfersdorfu. W takim razie główna kwatery króla będzie tylko o 4 mile od pierwszych wojsk I armii oddalona a te pierwsze wojska staną już tylko o 8 mil od Wiednia. Czy II armia pobojuwiska pod Tobieszowem zaraz się połączy z temi wojskami, posuwającymi się na południe: to zależy zapewne od liczby wojsk, stojących już w Ołomuńcu lub pod fortacją. Donoszą tu, że 40 najdłuższych pociągów wojskowych wyprawiono z Ołomuńca do Wiednia. Według naszych obliczeń mogły pociągi te przewieźć najwięcej 40,000 żołnierzy. Pytanie więc, gdzie się reszta pułków podzieliła: czy jeszcze są pod Ołomuńcem, czy też może już do Preszburga przybyły, albo też jeszcze są w drodze do Preszburga, wzdłuż pierwszego pasma Karpatów? Zanim będziemy mieli w tym względzie pewność, zapewne II armia pozostanie w dotychczasowej pozycji swojej. Na szanie Florisdorfskie zwoją bez przerwy z fortec działa najcięższego kalibru; zdaje się więc, że się spodziewają ataku forsownego na te szanie. Pytanie jednak, czy w ogóle jest zamiarem, dotrzeć do Wiednia przez Florisdorf; może wojska nasze przeprawia się przez Dunaj — stosownie do okoliczności — wyżej lub niżej Wiednia na mostach pontonowych i tym sposobem wkroczą do miasta od południa. Parków pontonowych nie brak, a liczba ich zwiększyła się jeszcze, bo kilka zabraliśmy Austriakom. Z drugiej strony być może, że na dolinie rzeki Morawy (Marchfeld) walna bitwa zostanie stoczona, w której przedewszystkiem cesarska kawaleria, zawsze jeszcze znaczna, byłaby czynną. Nasze wojska z prawdziwym zapalem czekają na to i mówią, że kampania nie skończona z godnością, gdyby się jeszcze raz z nieprzyjacielem zmierzyć nie miały. Choć prawdziwie tęsknią za dniem wypoczynku, cieszyły się jednakże już nazajutrz, że dzień ten minął i wśród wesołych śpiewów wychodzą z gościnnego Berna — na nowo niebezpieczeństwa. Dzienniki, wychodzące w Bernie, a przedewszystkiem policyjne ulegające cenzurze, nie dają powodu do użycia surowych przeciw nim środków. Jeden z nich — zapewne z niewiadomości — podał wiadomość, że J. K. Mość Król pruski przeniesie dnia 18 bm. główną kwaterę swoją do Czernahory t. j. o trzy mile wstecz, gdy tymczasem kwatery o siedm mil naprzód się posuwa. Gdy redakcyja w tym względzie objaśnienie, była natychmiast gotową do wypuszczenia tej wiadomości i numer dziennika wyszedł bez niej. Słowiańskie dzienniki przeglądają przed ich wydaniem powołany tu z Opola dyrektor seminarium, nazwiskiem Semerak. Jeden z nich, Morawski Orlice, zawiera następujący ustęp:

„Szanowna rada gminna w Bernie nauczyła się od Prusaków, że trzeba uszanować równouprawnienie pod względem języka, jakieśmy tu byli przepowiedzieli. Od czasu, jak królewsko-pruskie wojska wkroczyły do naszego miasta, ogłasza rada gminna swoje obwieszczenia w obydwóch językach. Dawniej żaliliśmy się bardzo na przeciwne postępowanie.“ (Oby władze pruskie i w W. Ks. Poznańskie chciały zawsze przestrzegać w podobny sposób równouprawnienie języka polskiego! Przypisek Red. Dz. Pozn.)

PRUSY.

Berlin, 19 lipca. Staatsanzeiger zamieszcza dziś z wyższym upoważnieniem następujące dokumenty we francuskim oryginalnie i w niemieckim tłumaczeniu, dotyczące trzydniowego zawieszenia kroków nieprzyjacielskich między Prusami a Austrią, które, jak wiadomo, mimo pośrednictwa cesarza Napoleona, nie przyszło do skutku:

Pruska propozycja.

Ne pouvant conclure sans le consentement de l'Italie l'armistice proposé par la France, mais voulant cependant donner à l'empereur Napoléon un témoignage de ses bons sentiments, le roi, afin de laisser le temps de constater les intentions du gouvernement italien, est prêt à ordonner à ses troupes à titre réciproque de s'abstenir de tout acte d'hostilité contre l'armée austro-saxonne pendant trois jours sous les conditions suivantes:

1. Le terrain situé entre la position actuelle de l'armée prussienne et la Thaya sera évacué immédiatement par les troupes autrichiennes;
2. En dehors du cas prévu dans l'article premier, toutes les troupes prussiennes, toutes les troupes autrichiennes de l'armée du Nord et du Sud et les troupes saxonnnes, ainsi que leurs convois d'artillerie et de munition, s'arrêteront à l'endroit où ils se trouveront le jour de la signature du présent arrangement, et s'abstiendront de tout mouvement;
3. Les troupes prussiennes jusqu'à expiration du délai convenu se tiendront à trois milles de distance d'Olmütz;
4. Le chemin de fer entre Dresde et Prague sera ouvert aux transports du matériel d'approvisionnement en vivres de l'armée prussienne.

Austriacka odpowiedź.

Sa Majesté l'empereur d'Autriche est prêt à consentir à la proposition d'une suspension provisoire des hostilités pendant trois jours, afin de laisser à Sa Majesté le roi de Russie le temps de constater les intentions de son allié le roi Victor-Emanuel relativement à la conclusion de l'armistice proposé par la France

Le gouvernement autrichien trouve cependant que les conditions de cette suspension d'armes, telles qu'elles sont contenues dans la note apportée par Mr. Lefebvre de Béhaine, ne pourraient être acceptées sans préjudice évident pour l'armée autrichienne, tandis que l'armée prussienne pourrait en tirer parti pour améliorer sa position. Par exemple, l'art. 3 de susdites propositions porte seulement en termes généraux que les troupes prussiennes se tiendront à trois milles de distance d'Olmütz, ce qui n'excluerait nullement la possibilité de cerner de tous côtés à cette distance la place d'Olmütz pendant les trois jours de suspension d'armes. D'un autre côté, le trève dont il s'agit ne s'étendant point à l'armée italienne qui peut pendant ce temps continuer sa marche en avant, il est tout-à-fait impossible que l'Autriche puisse prendre pour son armée du Sud un engagement qui la condamnerait à une immobilité absolue, et l'exposerait ainsi à un désavantage marqué.

En conséquence de ce qui précède, le Gouvernement autrichien propose comme base de la suspension d'hostilités de tirer entre l'armée austro-saxonne d'une part et l'armée prussienne d'autre part une ligne de démarcation qui ne pourrait être franchie ni d'un côté ni de l'autre pendant ces trois jours, mais derrière laquelle l'une et l'autre des armées aurait une entière liberté de mouvement. Le Gouvernement autrichien propose comme ligne de démarcation la rivière de Thaya depuis sa source jusqu'à un point à deux milles ouest de Lundenbourg. De là la ligne suivrait parallèlement le chemin de fer de Lundenbourg à Olmutz en se tenant à une distance de deux milles ouest de ce chemin et monterait jusqu'aux positions actuelles occupées par l'armée prussienne, en restant à une distance de deux milles à l'ouest et au nord de ouvrages extérieurs les plus avancés de la place d'Olmütz.

Si le Gouvernement prussien accepte cette contre-proposition à la place des articles 1, 2 et 3 de la note apportée par Mr. Lefebvre de Béhaine, le Gouvernement autrichien s'entendrait de suite avec S. M. le Roi de Saxe, afin que les convois de vivres pour l'armée prussienne puissent circuler librement sur le chemin de fer de Dresde à Prague.

Dans le cas où S. M. le Roi de Prusse consentirait à la suspension des hostilités sur les bases ci-dessus indiquées, S. M. l'Empereur d'Autriche proposerait d'envoyer de suite à Raigern les commissaires chargés de part et d'autre de signer cette trêve.

S. M. l'Empereur d'Autriche attacherait un grand prix à ce que cette suspension d'hostilités s'étendit aussi aux troupes bavaroises, ainsi qu'à celles qui se trouvent placées sous le commandement du Prince Alexandre de Hesse.

Pruska odmowa.

Sa Majesté le Roi de Prusse, ne pouvant adhérer à d'autres conditions que celles transmises par Mr. Lefebvre de Béhaine, ne saurait donner son assentiment à la contre-proposition de Sa Majesté l'Empereur d'Autriche. Deux points notamment placent le Roi dans la nécessité de décliner la combinaison substituée à Vienne à celle, à laquelle Sa Majesté avait acquiescé la faculté qui resterait acquise à l'armée autrichienne du Sud de continuer ses mouvements et les refus de consentir à ce que les troupes Prussiennes occupent la ligne de la Thaya jusqu'à Lundenbourg. Il ne saurait donc y avoir lieu d'envoyer dans cette ville un commissaire pour conclure une transaction.

Tłumaczenie.

Pruska propozycja: (którą cesarsko-francuski sekretarz poselstwa w nocy z 12 na 13 czerwca armii austriackiej wręczył).

„Nie mogąc bez zezwolenia Włoch zawrzeć zawieszenia broni, zaproponowane przez Francję, lecz chcąc jednakże dać cesarzowi Napoleonowi dowód swego przyjacielskiego usposobienia, król, (oby mieć czas poznania zamierzeń rządu włoskiego), gotów jest w razie wzajemności wydać do wojsk swych rozkaz powstrzymania się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw armii austro-saskiej przez trzy dni pod następującymi warunkami:

1. Terytorium położone między obecnym stanowiskiem armii pruskiej a Dyją, (Thaja) opuszcza niezwłocznie wojska austriackie.
2. Oprócz przewidzianego w artykule pierwszym przypadku, wszystkie wojska pruskie, wszystkie wojska austriackie armii północnej i południowej i wojska saskie, jako też ich przybory artyleryjne i amunicyjne staną w miejscu, gdzie się będą znajdowały w dniu podpisania obecnej umowy, i powstrzymają się od wszelkich ruchów.
3. Wojska pruskie aż do upływu umówionej trzyletności będą się trzymały w odległości trzymilowej od Ołomuńca.
4. Kolej żelazna między Dreznem a Pragą będzie stała otworem dla przewozów żywności dla armii pruskiej.

Austriacka odpowiedź.

JMość cesarz austriacki gotów jest przystać na propozycję tymczasowego zawieszenia kroków nieprzyjacielskich przez trzy dni, aby zostawić JMości królowi pruskiemu czas poznania zamiarów sprzymierzenia jego, króla Wiktora Emanuela, względem zawarcia zaproponowanego przez Francję zawieszenia broni.

Rząd austriacki znajduje jednakże, że warunki tego rozejmu, zawarte w depeszy wręczonej przez p. Lefebvre de Béhaine, nie mogą być przyjęte bez oczywistego uszczerbku dla armii austriackiej, podczas gdy armia pruska mogłaby ztąd korzystać w celu polepszenia swego położenia. Np. artykuł 3 rzeczonych propozycji wypowiada tylko ogólnikowo, że wojska pruskie będą się trzymały w odległości trzymilowej od Ołomuńca, coby bynajmniej nie wykluczało możności oznaczenia ze wszystkich stron w tej odległości twierdzy olomuńskiej w czasie trzydniowego zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. Z drugiej strony, ponieważ zawieszenie będące w mowie nie rozciąga się bynajmniej do armii włoskiej, która w tym czasie może kontynuować swój pochód naprzód, jest zgoła niemożliwą, by Austriya mogła przyjąć dla armii swjej południowej zobowiązanie, wskazujące ją na bezwzględna nieruchomości i wystawiające na tak widoczną niekorzyść. Z powyższych powodów proponuje rząd austriacki jako podstawę zawieszenia kroków nieprzyjacielskich pociągnięcie między armią austro-saską z jednej, a armią pruską z drugiej strony linii demarkacyjnej, którejby obustronnie nie wolno było przekraczać, lecz po za którą każda z dwóch armii miałaby zupełną swobodę ruchów. Rząd austriacki proponuje jako taką linię demarkacyjną rzekę Dyję (Thaja) od źródła jej, aż do punktu położonego o dwie mile na zachód od Lundenburga. Ztamtąd linia ta szłaby równoległe do kolei żelaznej z Lundenburga do Ołomuńca, w odległości dwumilowej na zachód i dochodziłaby aż do obecnego stanowiska, zajętych przez armią pruską, zostając w odległości dwóch mil na zachód i na północ od naj-

bardziej wysuniętych zewnętrznych fortyfikacji Ołomuńca.

Gdyby rząd pruski przyjął tę propozycję, zamiast artykułów 1, 2 i 3 depeszy, wręczonej przez p. Lefebvre de Béhaine, rząd austriacki porozumiałby się natychmiast z JMością królem saskim względem pozwolenia na swobodny przewóz żywności dla armii pruskiej koleją żelazną z Drezną do Pragi. W razie, gdyby JMość król pruski zezwolił na zawieszenie kroków wojennych na podstawach wzajemnych wymiennych, proponuje JMość cesarz austriacki, aby natenczas wysłano do Raigern komisarzy obustronnych do podpisania tego zawieszenia broni.

Dla JMości cesarza austriackiego byłoby to rzecz wielkiej wagi, gdyby to zawieszenie kroków nieprzyjacielskich rozciągało się i do wojsk bawarskich, jak niemniej i do tych, które stoją pod rozkazami księcia Aleksandra heskiego.

Pruska odpowiedź odmowna.

JMość król pruski, widząc się w niemożności przystania na inne warunki, jak tylko na te, które przez pana Lefebvre de Béhaine przesłał, nie może na wzajemną propozycję JCM. cesarza austriackiego dać swego przyzwolenia. Dwa przedewszystkiem punkta zmuszają JMość do odrzucenia kombinacji, postawionej naprzeciwko propozycjom, na które JMość przystać był gotów, to jest że austriackiej armii południowej ma być wolno, uskutecznić dalej ruchy swoje i że nie przystano na obniżenie przez wojska pruskie linii rzeki Dyji (Thaja) aż do Lundenberga. Nie masz więc powodu do wysłania do tegoż miasta pełnomocnika celem porozumienia się względem ugody.

— W jednym z ostatnich numerów póżrządowej Provinzial-Correspondenz czytamy o pruskich warunkach pokoju, co następuje:

„Obok ostatecznego zatwierdzenia sprawy księstw nad-elbiańskich przez zupełne ich wcielenie do Prus, zdaje się, że rząd wykniął sobie jako główny cel wojny silne zjednoczenie Niemiec, mianowicie północnych, pod pruską hegemonią i wykluczenie austriackich wpływów, co się zaś tyczy bezpośrednich nabytków terytorjalnych tylko nieodzownie potrzebne połączenie wschodnich części państwa z zachodnimi. Napoleon, uznając słuszność i umiarkowanie tych wymagań, przyjął je jako podstawy pokoju i postanowił w razie odrzucenia ich przez Austrią, trzymać się ścisłej neutralności. Nasi nieprzyjaciele sami sobie przypiszą, jeżeli nagroda walki wzrośnie z wysileniami i ofiarami Prusaków.“

O powodzeniu pruskiego oręża nad Menem, powiada Provinzial-Corresp.:

„Czas starych, bezwładnych Niemiec minął; nowa epoka rozpoczyna się pod silnym Prus starem“

Sejm zgasi prawdopodobnie hr Bismarck w dniu 30 lipca. Głównie chodzi o uzyskanie pieniędzy na wojnę od sejmu i zatwierdzenie rozporządzeń, które rząd na podstawie artykułu 53 konstytucji był wydał, a mianowicie o przyjęcie prawa o kasach zastawnych. Prócz projektu ustawy, dotyczącej wyborów do parlamentu, ma rząd przedłożyć izbom projekt ustawy o stopie menniczej złota.

AUSTRIA.

Wiedeń, 13 lipca. Tutejszy korespondent do augsburskiej Allg. Ztg pisze: W Wiedniu dużo niepokoju, jedni wnoszą się dalej, inni natomiast przybysują z prowinicy szuka schronienia przed pochodem nieprzyjaciół; jedno i drugie dowodzi, że nikt nie wierzy w natychmiastowe zawarcie pokoju. Gdyby bowiem było ono możebnym, w takim razie możnaby tu spokojnie pozostawiać wszystko, co teraz wywoła, ponieważ przy zawarciu pokoju z Prusami nie istniałyby oczywiście warunek odstąpienia Wiednia. W dalszej jednak konsekwencji wynika z tego, że nawet możliwego zajęcia Wiednia przez Prusaków nie uważano tutaj za ostateczny przymus do zawarcia pokoju; inaczej bowiem przygotowane przeniesienie się na inny punkt środkowy, żadnego nie miałoby sensu. Gdyby Rzym starożytny po kanneńskijskiej klęsce był zawarł pokój, byłby zle na tym wyszedł; nie zawarł on pokoju i później wyszedł zwycięzca. Wiedeń może się wydawać zagrożonym, jednakowoż niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak bliskie. Część armii południowej już tutaj przybyła; niebawem staną zwycięzcy z pod Custozj na północnym teatrze wojny. Armia północna pod Ołomuńcem liczy około 200,000 ludzi; w Wiedniu i okolicach jego zgromadzone znaczne siły, również stoją we Wgrzech liczne oddziały wojsk do dyspozycji, nie licząc nawet na to, że zapal Węgrów całą armią, jakoby z ziemi wyszła, stawić może pod broń. W dawniejszych już czasach nabrano przeświadczenia o niewyczerpanych siłach obronnych Austrii; stosunek ten aż do dzisiaj pozostał niezmienny. Pruska armia natomiast osłabia się naturalnie o tyle, o ile się naprzód posuwa, zmuszona wszędzie pozostawiać za sobą, aby odwrócić się zapewnić. Szczególniej usposobienie w Czechach jest tego rodzaju, że Prusacy potrzebują tam silnych załóg, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo; im więcej zaś oddalały się oni od swjej podstawy operacyjnej, tym trudniejszym też jest ich położenie. Jest to, bowiem i w Niemczech słabą stroną moralną ich materialnych powodzeń, że ludność mają przeciwko sobie, a przy pierwszej zmianie wojennego szczęścia okoliczność ta okaże się podwójnie pełną znaczenia. Przedwczesne zawarcie pokoju nie dozwoliłoby im uzyskać to doświadczenie, co wcale nie leży w naszym interesie. Teraz chodzi o użycie wszelkich sił, za czym przemawia także prasa tutejsza, o usposobieniu armii zaś przekonanie się można, czytając dziennik wojskowy Kamerad, który wyraża się w dzisiejszym numerze, że pruskie warunki rozejmu są warunkami „upojonych szaleń zycietywa“, i żąda walki do ostatniej krwi kropli.

Przewidywać należy, że przybycie arcyksięcia Albrechta, naczelnego wodza, usposobienie to utwierdzi. Prusy w ton zbyt wysoki nastrojły struny, a przez to może chybiły chwili, w której może należało pomyśleć o pobłażliwości względem Niemiec; okoliczność ta, raz opuszczona, nie łatwo zazwyczaj powraca

— Tenże sam korespondent pisze nazajutrz z Wiednia, to jest dnia 14 lipca, co następuje: „Proklamacya wydana w Pardubicach, która Czechom i Morawianom przyniesła spełnienie ich narodowych życzeń zarówno jak Węgom, charakteryzuje cel ostateczny pruskiej polityki; siew ten jednakowoż pada na niewdzięczną rolę. Pochlebając bowiem Czechom przez dawanie im pewnego pierwszeństwa, obraża proklamacya ta niemieckich mieszkańców Czech, składających dwie piąte ludności; Ciesi zaś sami niechęć wiedzieć o Prusakach, co właśnie jest oznaką ich narodowej dątności; mają zaś ku temu tym więcej przyczyn, czytając w dziennikach pruskich, że Prusy przy zawarciu pokoju co najmniej ustąpienie całego prawego brzegu Elby w Czechach zastrzedz sobie muszą. Cóżby się stało wtedy z marzeniem Czechów, z koroną ś. Wacława? — Nasamprzód bardzo nawiasowem jest zapewnienie, że Prusy nie dla zaborów, lecz zmuszone wojnę prowadzą; tak dalece nie są Czesi pobawieni sągdu, ażeby dać sobie mówić rzeczy wprost przeciwne temu, co własnymi widzieli oczyma. Również do serc Węgrów bodaj przemowy polityka pruska, pomimo to, że Klapka znajduje się w Berlinie; doświadczenie oddawna dowiodło, jak łatwo wygnany wszystkich narodów wśród długoletniego

wygnania zapoznają usposobienia krajów macierzystych, ponieważ wszystkie stosunki tak sobie wyobrażają, jak za ich czasów istniały, a tym samym pozostają na miejscu, podczas gdy położenie, wyobrażenia i stosunki w kraju zmieniają się z postępowem czasu. Usposobienie we Wgrzech jest nader nieprzyjzyczne Prusom, a jedyny urok na umyśle wywiera tytuł „króla Węgiei.“ — Tymczasem Prusacy posuwają się ku Wiedniowi, i zdaje się jakoby przeważało było, ażeby równina „Marchfeld“ zwana, znów była polem walki jak niegdyś bitwy pod Aspern. Pruska armia przekonana się przy tej sposobności, że Królówgród nie był Jęną dla Austrii; inaczej byłoby się stało z Ołomuńcem toż samo, co naówczas z Magdeburgiem, który się poddał oddziałowi nieprzyjacielskiej jazdy. Odzywają się także inne głosy uważające zamiary Prusaków względem Wiednia za nieprawdopodobne, ponieważ bitwa pod Wiedniem, z Ołomuńcem i trzema czeskiemi twierdzami w tyle, byłaby grą nader niebezpieczną. Kto się odważa, ten wygrywa — lub przegrywa.“

Wiedeń, 17 lipca. Trudno pogodzić wszystkie sprzeczności urzędowych oświadczeń, powszechnych wniosków i tych wiadomości, które z różnych stron i obozów tu dochodzą. Podczas gdy paryska France, mająca niewątpliwie styczność z gabinetem cesarza Fracuzków, wyraźnie oświadcza, że cesarz Napoleon wspólnie ze zwycięzcą z pod Custozj „nie mogą się cofnąć przed obrzydliwymi nawet wysileniami, aby słuszne prawa Austrii, jako wielkiego mocarstwa, w pełnej utrzymać sile, roznosi równocześnie telegraf wiadomości z Paryża, brzmienie nader pokojowo. Wszystkie ostatnie klęski podniosły tu tylko nieważki ku Prusom, a upadające przed niewielu dniami nadzieje odwetu dziś znowu w całej budzą się świętoci. Nietylko w dzielnicy świeżo, jak mówią, zreorganizowanej armii niezachwianą pokładają ufność, ale i potajemnie żywią nadzieję, że Francją wypadki muszą wywieść z dotychczasowej neutralności i zmusić ją do stanowczego wystąpienia przeciwko Prusom, których wzrastająca potęga zagrożać by musiała tak Francję, jak w ogóle równowagę europejskiej. Bo uroczystym zaręczeniu Prus, że dalekie są od zaborów, z mniejsze państwa, dziś przez ich wojska zajęte, wrócą niebawem po ukończeniu wojny do status quo ante i t. p. — nikt tu nie wierzy. Co do wojennych operacji, to wiedeński Kamerad zapewnia, że dla Austrii właściwie dopiero teraz wojna się zaczyna i mówi: „Z bitwą pod Królówgrodem pierwszy oddział kampanii skończył. Nasza armia zajęła silne pozycje, zagrożające nieprzyjacielowi częściowo nawet z boku i z tyłu. Znajdzie on nas, stósownie do pochodu swego, w trzech kierunkach. Z czwartej strony jest Bawaryja, kraj dla niego równie nieprzyjacielski. Nawet dla zwycięskiej armii położenie takie nie jest korzystne.“ Co w Berlinie mówią o wzburzeniu w Wgrzech, a nawet o pojawieniu się tamże hufców powstańczych, temu zaprzeczają nie tylko urzędowe oświadczenia, ale i wiadomości ztamtąd nadchodzące. Może w tym względzie być niejaka wskazówka i ta okoliczność, że większa część cesarskiej rodziny do Pesztu się na tymczasowe mieszkanie wybiera. Mówią tu nawet, że pozasłużbowi wyżsi oficerowie honwedów ochoczo ofiarują rządowi swoje usługi, aby przeciw wspólnemu walczyć wrogowi. Niemniej wszystko tu mówi: że Węgrzy gotują się do ogólnego powstania, gdyby Prusacy do ich kraju wkroczyli mieli. Tymczasem berlińska Volks-Ztg pisze, że wysłano czterech węgierskich oficerów, zabranych do niewoli pruskiej, do Glogowy, celem utworzenia z austriackich jeńców legii węgierskiej. Przytacza nawet nazwiska tych oficerów węgierskich: 1) Adolf Mossowicz, 2) Christian Fejer, 3) Paweł Mitmer, 4) Stefan Czetz.

TURCYA.

Z Carogrodu piszą: Zważywszy niebezpieczeństwo, jakie gwałtowna okupacya księstw nadnaujskich w obecnej chwili za sobą pociągnąć mogła, zważywszy, że książę Karol Hohenzollern otrzymał indenगत rumuński, zważywszy wreszcie, iż warunki od jakich uznanie zależnym uczyniono, zapobiegają temu, iżby i inne prowincje nie mogły przypadku do tego brać dla siebie za normę, postanowiła W. Porta uznać księcia Karola Hohenzollernem hospodarem Mołdowoszy i to z prawem dziedzicznego następstwa. W skutek tego zwrócono posiłkowe wojska egipskie, które miały nad Dunaj wyruszyć, do Hercegowiny, gdzie w skutek wojny włoskiej oczekują jakichś wypadków. Posiłkowe pruskie i włoskie mieli się w W. Porty uskarżać na nadwężenie neutralności, przez dozwolenie Austriakom przejścia do Dalmacji przez terytorium tureckie około Kłecka. W. Porta odpowiedziała podobno, że naruszenie to wcale nie nastąpiło. — Na Libanie nowe niepokoje. Józef Karam, wychyliwszy się ze swojej kryjówki, ukazał się z kilku setkami ludzi zbrojnych pod Tripoli.

Kurs telegraficzny giełdy berlińskiej.

Dnia 20 lipca		z d. 19		z d. 19	
Powletrze: zmien.		Kurs wal: stale			
Zyto: mn. ożyw.		pr. 4 1/2% pożycz. 95	94		
lipiec-sierpień.....	42 1/2	pruska 5% pożycz. 100	99 1/2		
na jesień.....	43	Obł. długu państw. 81 1/2	81		
Okowita: mn. ożyw.		Pezn. n. 4% list. zast. 88 1/2	88 1/2		
lipiec-sierpień.....	13 1/2	do list. ren. 88 1/2	88 1/2		
na jesień.....	14	13 1/2	13 1/2		
Ołj: lipiec.....	12	12	12		
na jesień.....	11 1/2	11 1/2	11 1/2		
Owies: lipiec-sierp. 26	26	ros. pożycz. 1864 78	76 1/2		
Zyto na stakach 26	26	do 1866 77	75 1/2		
Okowita na stał. 60	60	Rosyjskie banknoty 69 1/2	68		
Wypowie. zyto.....	10000	Amerykańskie.....	74 1/2	73 1/2	
Wypowie okowity.10000	—				

Telegramy.

Paryż, 20 lipca. Monitor donosi: Po oświadczeniach cesarza z dnia 11 lipca oznajmity Prusy swą gotowość do przystania na rozejm, któryby poprzedził przedugodne warunki pokoju. W rokowaniach, jakie nastąpiły zawiązały się pomiędzy Berlinem a Paryżem, proponował cesarz wojującym stronom podstawy układu, które Prusy uznały za dostateczne do zawarcia rozejmu, i zastrzegając sobie równy krok ze strony Austrii, zobowiązały się wstrzymać kroki nieprzyjacielskie na dnie pięć, w którymto przeciągu czasu Austriya złożyła miła oświadczenie swe w kwestyi ułożonych podstaw rozejmu. Cesarz Napoleon pospieszył zawiadomić o tym dwór wiedeński. W razie przystania Austrii i Włoch może natychmiast nastąpić podpisanie rozejmu.

Przedlice (Prödlitz) 16 lipca. Donoszą od armii księcia następcy tronu, że w bitwie pod Tobieszowem (Tobitschau) zabrano 18 dział nieprzyjacielskich i 400 jeńców. Straty nieprzyjaciela były nader znaczne, pruskie nawet nie 100 ludzi. Podpułkownik Baehr poległ. Po bitwie rozbiły oddziały jazdy z dywizyj generała Hartmanna kilka nieprzyjacielskich czworoboków, przyciem wzięły 300 jeńców. Pułkownik Glasenapp, dowodzący pułkiem landwery huzarów, ranny.

Przedlice (Prödlitz) 17 lipca. Armia księcia następcy tronu zajęła Przerów (Prerau).

Berno (Brünn) 17 lipca. Armia I posuwa się ku Wiedniowi. Już przed bitwą z dnia 15 bm. pod Tobieszowem

